

Cena Kurjera
w Lwowie.
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadrukowanie do-
datku dopłać się 20 c.
miesięcznie.
Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwar-
talnie 10 mark.
Numer pojedynczy 5 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń

Od objętości wiersza
na 1 mm
5 cent.

Nakreślenie lub Ko-
respondencja prywa-
tna — na każdy wiersz
12 cent. Reklamy w
rubryce „Nadzwyczajne”
na każdy wiersz 20 cent.

Reklama za
swierca się.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Bewakowicz Henryk.**

Redakcja - katolickie:
Dziś: Kłeta i Marcel.
Jutro: Peregryna, Ant.
Pojutrze: Witalisa M.

Grecko-katolickie:
Martyna pust.
Arystarcha ap.
Abapij.

REDAKCOJA, ADMINISTRACJA I EKSPEDYCOJA
przy ulicy Akademickiej 1. 3. — Nr. Telefonu 114.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cie-
trowie i guszce.

Wschód słońca o 4 g. 57 m.
Zachód „ o 6 g. 59 m.
Barometer 762. Pogoda.

Z powodu śmierci Platera.

Na pierwszą wieść o katastrofie rapperswylskiej napisała N. *Reforma* następujący artykuł: Muzeum w Rapperswylu jest własnością narodową, reprezentującą obok wielkiej moralnej, także i nie małą wartość materialną, której zaprzeczanie się nie godzi.

Zbiory muzealne są nadzwyczaj cenne. Jest tam wielka ilość przedmiotów o wysokiej wartości pamiątkowej i artystycznej, ale jest też i nie-oceniona, które jako historyczne dokumenta są dla przyszłego dziejopisarstwa naszych czasów nieocenione. W trzydziestolecie od listopadowego do stycznia powstania emigracja oddziaływała tak potężnie na życie kraju całego i jego losy, że do dziejów narodowych z tego czasu znajomość dokładna historii emigracji jest niezbędną. Otóż materiały do historii emigracji są w Muzeum rapperswylskim tak obfite, jakich w żadnym innym zbiorze się nie znajdzie, a jest tam mnóstwo uni-
katów, których straty niczem powetowaćby nie można. Historyk przyszły, któryby pisał dzieje u-
Muzeum rapperswylskim obfite bardzo źródła co do postępowania tych rządów, które nas ciemię-
żają, źródła, mające wartość autentycznych doku-
mentów. Słowem: do porzobrowej naszej histo-
rii zbioru rapperswylskiego są prawdziwą skarbnicą.
Gdybyśmy więc nawet pominęli wiele prawdziwie
wspaniałych zabytków sztuki — nietylko polskiej
— gdyby kto może do czysto muzealnych przed-
miotów, pamiątkową mających wartość, mniejszą
porzobrowych, znajdujące się w Muzeum naro-
dowym, czynią tę instytucję prawdziwym dla kra-
ju wagi. Nie jest nam znana treść testamentu śp.
Platera — przed 4 laty nam w tej sprawie
zapytanie oświadczył nam: bądźcie spokojni, te-
stament mój przekona was, że wszelkie obawy w
tym względzie były zbyteczne. Zaspakajali nas też
członkowie zarządu, przez śp. Platera zamianowa-
ni, ale od bezpośredniego w zarządzie udziału i
kontroli trzymali z daleka. Rzeczą ta oczywiście z
chwilą zgonu założyciela wyjaśnić się musi.

Ścisłe z Muzeum związaną jest fundacja śp.
Krzysztofa Ostrowskiego, fundacja krociowa, prze-
znaczona na stypendja polskiej młodzieży. Ra-
chunki z fundacji dotąd nie są ogłoszone — to
mniemy, że zapłacić wprowadzić musiano bardzo
wysoką opłatę spadkową, ale że potem jeszcze zo-
stał fundusz krociowy.
Wreszcie jest około 170.000 fr. na rzecz księ-
ży, wygnanych na Sybir. Co do tej sumy oświad-
czył nam wprowadzić śp. Plater w prywatnej roz-
mowie, że skoro pieniądze te nie z kraju pocho-
dzą, ale od francuskich biskupów, którzy sumy te
ze składek zebrali — to kraj nie ma prawa ża-
dować rachunków, on zaś sam tylko owym bisku-
pom rachunki składać jest obowiązany. Sądźmy
jednak, że skoro pieniądze te były przeznaczone
na taki cel, jak wspieranie wygnańców polskich,
to w każdym razie kraj dzisiaj, gdy nie żyje już
ten, któremu one do dyskrekcji oddane zostały, u-
ponownieć się może i powinien o to, żeby kapitał
ten ubezpieczonym został, a dochód z niego tyl-
ko na ów cel i pokrewne mu ale zawsze naro-
dowe cele był używany.

Co do samego Muzeum — to wiadomo, iż

zamek rapperswylski, w którym ono umieszczone, nie jest własnością Muzeum, ale pod pewnymi warunkami został na lat 90 do użytku Muzeum oddany. Warunkiem głównym było odrestaurowanie stopniowe zamku. Czy warunek ten dotrzy-
many całkowicie — czy gmina miasteczka Rap-
perswyl, jako właścicielka zamku, nie ma teraz
jakich pretensyj — tego nie wiemy. Przypomina-
my sobie jednak, iż przed kilku laty z powodu
niedotrzymania terminów restauracji, gmina rap-
perswylska zagroziła korzystaniem z warunku kon-
traktu o ewentualnem odebraniu zamku, co oczy-
wiście byłoby zupełną dla Muzeum ruiną. Wiado-
mo też, że śp. Plater znaczne wkłady, jakie po-
czynił, zaliczał był dawniej jako dług, jako swoją
do Muzeum wierzytelność. Później podobno zmo-
dyfikował to w swoich rachunkach — ale w ka-
żdym razie jest kwestją niesłychanie ważną, w
jaki sposób stosunek ten jest prawnie okre-
ślony.

Oto cały kompleks pytań, jakie z chwilą
śmierci założyciela rozstrzygnięte być muszą, gdy
niestety za życia jego rozstrzygnięte i wyjaśnione
nie zostały. Załatwienie tej sprawy jest konie-
cznem. Obowiązek ten ciążyć może z jednej stro-
ny na egzekutorze testamentu, ale ciąży on prze-
dewszystkiem na członkach zarządu muzeum. Zar-
ząd ten za życia założyciela nie miał właściwie
praw i atrybucyj żadnych — ale w akcie, usta-
nawiającym zarząd, powiedziano wyraźnie, iż po
śmierci założyciela zarząd wchodzi w życie z ca-
łą pełnią praw i obowiązków. Należą do niego:
p. Stefan Buszczyński w Krakowie, ks. Krecho-
wiecki, obecnie rektor kościoła św. Ruprechta w
Wiedniu, a podobno i p. Henryk Bukowski w
Stokholmie, jeden z tych, co wielkimi ofiarami
Muzeum wzbogacili. W miejsce śp. Kraszewskie-
go wszedł do zarządu dr. Gałęzowski z Paryża,
miejsce śp. Gillera dotąd nie zajęte.

Wymieniliśmy nazwiska, aby wskazać, kto
ma obecnie w pierwszym rzędzie obowiązek upo-
rządkowania tej ważnej sprawy. Nazwiska wy-
mienione dają wszelką rękojmię patriotyzmu, go-
rącej chęci służenia krajowi, nie splamionej ni-
czem zacności charakteru. Wszakże rozrzucone po
świecie członkowie zarządu nie mogą żadną miarą
w całej pełni wykonać wszystkich swoich obo-
wiązków, muszą przeto przynajmniej w tej chwili,
dla narodowej własności krytycznej, ponieść tę
dla kraju ofiarę, aby zjechać na miejsce i wziąć
sprawę w swoje ręce. Spodziewamy się — że są
oni już w drodze do Rapperswylu, pomni, iż
zwłoka wszelka może być zgubną. Jeżeliby zaś
uczynić tego nie mogli — powinni zamianować
mieszkającego na miejscu pełnomocnika lub peł-
nomocników do przeprowadzenia rachunków, wy-
jaśnienia całej sprawy i publicznego ogłoszenia
wyników, wreszcie do prowadzenia zarządu w
imieniu nieobecnych. Takim pełnomocnikiem mógł-
by być zamieszkały w Genewie Zygmunt Miłko-
wski, jeżeliby mu było możliwem przesiedlenie się
do Zurichu. Mógłby być pełnomocnikiem takim
p. Witkowski, prezes zjednoczenia polskich sto-
warzyszeń w Szwajcarii. Obaj ci obywatele obu-
dziliby w kraju zupełne zaufanie, mogliby usunąć
wszelkie wątpliwości. Nie narzucamy tego proje-
ktu nikomu, podsuwamy myśl, która zdaje nam
się być dobrą dla usunięcia istniejących obaw i
wątpliwości. Cokolwiek się stanie — od członków
zarządu oczekujemy rychłego zawiadomienia kra-
ju, czy i co zrobili dla zabezpieczenia tej ważnej

i bogatej narodowej własności. Wiedzą oni do-
brze, jak ciężka odpowiedzialność na nich spadała
z chwilą śmierci hr. Platera*.

Zmowa wozniców tramwajowych.

Prawdziwe zdziwienie wzbudzić muszą relacje
dzienników wiedeńskich o scenach, jakie rozegrały się
we Wiedniu podczas świąt wielkanocnych. Wszystkie
„liberalne” i „demokratyczne” organa w jeden głos z
osławioną *Correspondenz Wilhelm* (organem policji
wiedeńskiej) powtarzają aż do znudzenia frazesy o a-
gitatorach z zawodu, o tajemniczych rękach jęczących
tłumy, o rozdawaniu pieniędzy nlicznikom celem wszczy-
niania skandali, a nawet o całych „płatnych tłumach,”
z którymi wszystkie porządne elementy, a nawet robo-
tnicy wiedeńscy wypierają się wszelkiej solidarności.
Co to wszystko znaczy, co to są za agitatorzy, kto
wpaść mógł na cudacki koncept rozdzielania pieniędzy
między tłumy w tym jedynie celu, by przysporzyć tym
tłumom guzów, sińców i aresztu — tego w żaden spo-
sób domysleć się nie możemy, również jak i nie mo-
żemy wykombinować, jaką inną korzyść owa tajemni-
cza ręka z rozruchów ciągnąć może. Nie wdając się
w rozwiązywanie tych zagadek, podajemy dziś dalsze
szczegóły o rozruchach wtorkowych.

Ogółem wtorek przeszedł dość spokojnie, dopiero
ku wieczorowi zaczęły na Favoriten zbierać się czem
raz gęstsze kupki widzów. Do 6. godz. panował jednak
wszędzie zupełny spokój. Wagony kursowały wprawdzie
rzadko, ale bez przeszkody. Po godz. 6., gdy coraz
więcej publiczności zaczęło się gromadzić przed remi-
zą, wyruszyła policja w znacznej liczbie i zajęła poste-
runki na głównych ulicach. O wpół do 7. przybyło
pół szwadronu huzarów (pułk 11.) i pół szwadronu
dragonów (p. 7.) ku remizie, wkrótce też ruszył w tę
stronę ogromny tłum ludności. Szczególnie zwracały na
siebie uwagę cztery zwarte kolumny, liczące każda po
40—50 chłopaków z najniższych warstw społecznych.
Grupy te, dyrygowane przez hersztów, zapomocą świs-
tawek, porozumiewały się ze sobą w ten sam sposób.
Skoro tylko chciały wykonać jakiś manewr, rozlegał
się sygnał, poczem grupy raptem zniknęły ze swego sta-
nowiska i z równą szybkością pokazywały się na in-
nem miejscu.

O pół do 8. nadjechał komisarz policji Fuchs,
stojąc w otwartym fiakrze w towarzystwie jednego de-
tektywa i łagodnymi słowy nakłaniał lud do rozejścia.
Słowa jego poskutkowały, dużo ludzi zaczęło się roz-
chodzić, chociaż nowe tłumy wciąż przyływały. Naraz
powstał gwałtowny ruch. Owe grupy uliczników zgro-
madziły się na dany sygnał w miejscu zwanem „Rot-
ter Hof”. Słina patrol dragonów udała się tam, by ich
rozpedzić, została jednak przywitana kamieniami. Wy-
wiązała się zacięta walka między dragonami i tłumem;
dragoni rozdrażnieni kamieniami, nacierali z najwięk-
szą energią, raniąc i tratując dokoła. Wkrótce z ko-
mendy placu przysłano im w sukurs batalion piechoty
(p. 49), i dopiero przy jej pomocy udało się pozamy-
kać główne ulice na całej przestrzeni. Po za kordonem
policyjnym wrzało jednak ciągle; gdy komisarz Fuchs
próbował udać się tam dla uspokojenia tłumy, obsy-
pano go kamieniami i fiakier musiał wrócić. Dopiero
po 11. godz. nastąpił spokój. W ciągu wieczora policja
dostała zawiadomienie, że tłum zamierza w nocy pod-
palić remizę, co się jednak nie sprawdziło.

Rzecz godna uwagi, że podczas ataku dragonów
na tłum jeden żołnierz upadł z konia i pomimo wszel-
kich poszukiwań nie został znaleziony. Rozeszła się
pogłoska, że ekscedenci zawlekli go do jednego z po-
bliskich domów, by go tam zamordować, ale pomimo
najskrupiejszego poszukiwania nie można go było

czne, przeciwko którym krwawą kontrdemonstrację urządzili sławetni rzeźnicy moskiewscy). Dwie inne broszury: „Rosyjska młodzież, rząd i społeczeństwo, z dodatkiem protestu uniwersytetu charkowskiego (przeciw biciu studentów przez kozaków) i relacji senatu uniwersytetu petersburskiego (o stosunku policji do studentów), i najbardziej zajmująca pod względem politycznym broszura: „Najbliższe zadania ziemstwa, z dodatkiem odpowiedzi ziemstwa czernihowskiego na odezwę rządu” itd. — nie ujrzały światła bożego, ponieważ galicyjskie władze, które właściwie wówczas rozpoczęły były u siebie walkę z ruskim i polskim ruchem socjalistycznym, poaresztowały ludzi, którym polecone było drukowanie, i skonfiskowały same broszury, mimo, że te wcale nie naruszały ani Austrii, ani Galicji. Była to przeszkoda wcale nie nieprzewidziana i nie niepodobna do usunięcia, sama zaś myśl drukowania w Galicji liberalnych publikacji dla Rosji jest bardzo szkodliwa. Niestety, w owym czasie nie istniały tam jeszcze dostatecznie wpływowe i dalekosiężne grupy polskie i ruskie, któreby dopomogły takiej robocie, wprost pożytecznej dla ich współbraci rosyjskich — grupy takie teraz dopiero zaczynają się tam tworzyć. To też było przyczyną, że artykuł „Najbliższe zadania ziemstwa” wydrukowany był dopiero w r. 1883 w numerze 56 „Wolnego Słowa”, kiedy nam doręczono jedyny uratowany egzemplarz tej broszury („Głos ziemski z niedawnego czasu”).

Najbardziej uwagi godne ustępy w tym artykule: Krytyka odpowiedzi charkowskiego i poltawskiego ziemstwa na odezwę rządową 1878 r. i program. Przytoczywszy obietnicę owych odpowiedzi, „wyrwać z korzeniem propagandę” itp. — autor pisze: „Sądzimy, że ziemstwa poltawskie i charkowskie poszły błędną drogą. Jakże dobra konstytucyjnie przyrzeczemy narodowi rosyjskiemu, jeżeli się z góry zobowiązemy dusić ideje i niszczyć ludzi żyjących dla idei? A program ziemstwa autor określa tak: „W obecnej chwili ziemstwo powinno wypisać na swoim sztandrze trzy hasła: wolność słowa i prasy, zagwarantowanie osobistości i swoboda zgromadzenia konstytucyjnego” (konstytucyjność). Termin „zgromadzenia konstytucyjnego”, najbardziej abstrakcyjnie: radykalny, niż praktyczny dla danej chwili, wszedł potem w program „Najbliższe zadania ziemstwa”. Autor artykułu: „Najbliższe zadania ziemstwa” sam jest na tyle radykalnym, że nalega właśnie na zwołanie konstytuancy, upominając ziemstwo, by „odrzuć wszelką konstytucję daną z góry” jako „komedię konstytucyjną”.

— Prawda, Nepsiu, ale sen snowi nie różny. Mnie się zaś śniło, że stała pod pręgierzem, że mnie kat policzekował, a tłumy ludu złośliwie mi, błotem mnie obrzucając. Zrozpaczona pytałam: za co taka kara straszliwa, a na to głos z góry odpowiadał: Za to, żeś jego żoną!

— Ależ, Kasiu, kto by na takie głupstwa zwątał.

— Ja także sobie powtarzam, że to głupstwo, a przecie okropne te obrazy ciągle mi się w pamięci odświeżają.

— To w skutek kongestji — córka przez zęby wycedziła.

— Tak jest, w skutek napływu krwi do głowy — mąż potwierdził. — Trzeba, Kasiuniu, żebyś się lekarza poradziła.

— Ach! był lekarz, był, przychodził, jak zwykle, do Zuzi. Lepiej byłby jednak zrobił, gdyby się był nie pokazywał, bo mnie jeszcze bardziej trzymał. Wyobraź sobie, ni stąd, ni z owąd, zaczyna coś mówić o tem nieszczęsnym Kalikstowicie, a kiedy nadmienila, że ty, chcąc przyjaźnić się z nim, nie miało tam utopić czasu, prawie pientędzy, tak dwuznacznie zaczął uśmiechać się i głową kręcić, że mnie to aż oburzyło. Jak ci się zdaje, Nepsiu, co on chciał przez to powiedzieć?

— Alboż ja wiem, Kasiuniu... Zapewne ktoś z moich wrogów musiał mu coś nagadać... Ja jednak na oszczerstwa uwagi nie zwracam, i zawsze sobie przypominam, że Chrystus Pan na krzyżu niewinnie jeśliby więcej cierpiał. Mniejsza o ludzkie sądy! byle sumienie nasze było spokojne.

— Prawda, Nepsiu, prawda! Ja też całe życie głównie o to się starałam, żebym zawsze miała spokojne sumienie, aby kiedyś, gdy Bóg na świecie ostatecznie przed swój tron mnie zawezwie, stanąć przed nim z głową podniesioną i od-

Zaprzysiężenie prezydium m. Lwowa.

Z uderzeniem godz. 12. w południe zebrała się wczoraj Rada m. Lwowa w bardzo znacznym komplecie, tudzież gremjum magistratu w sali ratuszowej. Równocześnie przybył namiestnik Kazimierz hr. Badeni w mundurze urzędowym z orderami i stanawszy na trybunie przemówił do zebranych:

Panie prezydencie!

Przysięgą, którą pan za chwilę w moje ręce złożysz, rozpoczynasz drugi okres trzyletni na zaszczytnym stanowisku prezydenta miasta Lwowa.

Wybór twój powitałem, panie prezydencie, z prawdziwym zadowoleniem z dwojakich powodów. Znam cię, panie prezydencie od dawna, śledzę twoje czynności w życiu publicznym i muszę złożyć wobec Świątyni Rady miasta Lwowa świadectwo o twojej bezstronności, sumiennosci, pracowitości i gruntownej znajomości stosunków i potrzeb miasta, na którego czele postawiło cię zaufanie współobywateli. Zalety, które wymienilem, wystarczą, by mózdz z otuchą i spokojem spoglądać na twój ponowny wybór; jest jednak jeszcze jedna okoliczność, która się przyczynia, iż nietylko ja, ale i wszyscy temu miastu życzliwi, wyborowi twemu przyklasnęli. Według mego zdania, pewna ciągłość, konsekwencja, nieodzowna jest w każdej sprawie, a w szczególności w większej administracji.

Zbyt krótki perjoł wyborczy, prócz tego i sposób wybierania, nakazujący każdemu wyborcy wypisanie na jednej kartce stu nazwisk, sprawiają, że ta pożądana ciągłość byłaby udaremnioną, gdyby obywatele miasta Lwowa, a w dalszym ciągu szanowni radcy miejscy w wyrozumiałości swej nie chronili miasta od częstych zmian w osobach, a w skutek tego od przerw w podjętych pracach.

Powtarzam zatem, iż witam cię panie prezydencie z podwójnem zadowoleniem, gdyż nauczyłem się cenić ciebie, a doświadczenie nakazuje mi, cenić wszelką ciągłość tam, gdzie obowiązki sumienia nie nakazują jej zerwać. Nie wątpię, iż zakreśliłeś sobie program, do którego urzeczywistnienia w tem rozpoczynającym się trzylecie dążyć będziesz. Życzę ci, panie prezydencie, byś w Radzie znalazł to poparcie, energiczne, szczere, i o ile być może zgodne, bez którego obejść się nie możesz; życzę ci dalej, byś zdając po trzech latach sprawę ze swych czynności, mógł wskazać nie na program, lecz na fakta, nie na zamiary,

powiedzieć: Postępowałam według Twoich Świętych Przykazań! Dlatego, jak długo sklep miałam, nikt nie powie, bym kogo bodaj na fenig skrzywdziła; dlatego, jako żona, na włos nie zesłam z drogi obowiązków; dlatego przykładnie córkę moją wychowałam! I ciebie, mój Nepsiu, przede wszystkim za to kocham, że postępujesz według sumienia. Gdybyś był innym, nie chciałabym cię widzieć na oczy. Czyste sumienie, moje dziecko — dodała, ku córce się obracając — więcej znaczy, niż majątki i zaszczyty; jest to skarb, którego ceny dotąd nikt nie oznaczył, jest to klejnot...

— Zdaje mi się, że ktoś idzie, bo się klamka obraca! — zawołała córka, uradowana, że może przerwać kazanie matki.

Ledwie to wymówiła, we drzwiach ukazał się Wilhelm Müller, ten sam, którego Ciapkiewicz odwiedzał raz we Wrocławiu.

Na głowie miał kapelusz, na jedno ucho fantastycznie włożony, na sobie suknie poplamione i podarte, twarz była teunkiem rozpalona, na grubych ustach igrał mu uśmiech drwiący. Ciapkiewicz, mimo, że się zatrząsł i zbłądł jak chusta, nie stracił przytomności. Jednym susem znalazł się przy gościu nieproszonym, aby go za drzwi wyrzucić. Przeliczył się jednak z siłami. Wilhelm łokciem go odtrącił, i szerokimi swemi plecami drzwi zasłonił.

— Jakto, ojczu? więc tak przyjmujesz swego własnego syna?

— Precz stąd, natrętniku! ja ciebie nie znam — Ciapkiewicz krzyknął głosem chrypliwym, kurcz bowiem w gardle go dławil. — Precz, albo policję wezwę!

— Proś Boga, żebym na ciebie nie wezwał! Więc tobie się zdaje, że syna mieć można, lecz o tem, by dziecko żyć miało z czego, myśleć nie potrzeba! Od miesiąca grosza mi nie przysłałeś!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

lecz na urzeczywistnione i dodatnio przeprowadzone czynny.

Ze wszelkiem uznaniem podnoszę wszystko, co miasto Lwów dla wychowania publicznego dotąd zrobiło: nie wątpię, iż szanowna Rada działalność swą na tem polu dalej rozwijać będzie.

Pomieszczenie niektórych szkół wymaga jeszcze poprawy, a mam to przekonanie, że działalność Rady w tym kierunku mogłaby się rozszerzyć i na szkoły średnie bez ujmy dla interesów materialnych miasta, bez potrzeby brania na swe barki nowych ciężarów, a z prawdziwym pożytkiem i dobrodziejstwem dla istniejących w mieście szkół średnich.

Zwracam także uwagę na kwestję teatru; wiem, iż szanowna Rada kwestję tę już gruntownie omawiała, nie mogę jednak przemilczeć, iż obecnie wypadłoby ją stanowczo i raźniej naprzód posunąć, a przy tej sposobności zaznaczam kategorycznie, że o pozostawieniu teatru w dzisiejszym budynku po wygaśnięciu przywileju mowy być nie może. Decyzja zatem i to rychła, nieodzowna, jeżeli szanowna Rada pragnie bez przerwy utrzymać jeden z nielicznych już dziś teatrów polskich.

Jedną z najważniejszych kwestyj, jest kwestja sanitarna, i tutaj energiczne i rzetelne poparcie szanownej Rady jest nieodzowne; porządek w domach i na dziedzińcach i porządek na ulicy tak zimą jak latem, musi wejść na lepsze tory. Uprzątnięcie śniegów i nieczystości w zimie, skrapianie i porządkowanie ulic w lecie — oto są sprawy, na które szanowna Rada szczędzić wydatków nie powinna, i uważam te kwestje za tak ważne pod względem sanitarnym, że poczuwam się do obowiązku zwrócić uwagę szanownej Rady i pana prezydenta na te szczegóły.

Naturalnie, że panowie właściciele domów muszą również sumiennie wypełniać swe obowiązki, trzeba tylko, aby je dokładnie znali, a następnie żelazną konsekwencją do spełnienia ich byli przynaglani. Jako jeden z głównych środków do tego celu zalecam uregulowanie kwestji dozorców czyli stróżów kamienicznych, gdyż kwestja ta jest dotąd według mnie zupełnie wadliwie traktowana i interpretowana. Zatrzymałem się może zbyt długo przy tej sprawie, ale wyznaję, iż uważam ją za pierwszorzędną; szanowna Rada musi powziąć doniosłe uchwały i dostarczyć środków, a pan prezydent musi uchwały sprężyć wykonać, a dostarczonymi środkami po gospodarsku rozrzadzać.

Upraszam pana prezydenta o utrzymanie z władzami wojskowymi przyjaznych stosunków i proszę was, panowie, byście się starali w granicach możliwości potrzeby ich i życzenia zaspakajać. Obowiązek ten ciąży na wszystkich gminach w kraju, a stolica kraju koronnego powinna przyświecać przykładem pod tym względem; obowiązek ten jest obecnie tem miłszy do spełnienia, iż dzięki woli najjaśniejszego pana mamy w kraju same pulki rodzinne, wszystko z tem, co dla nich się stanie, trafi w pierwszym rzędzie dzieci tego kraju.

Z radością powitałem wybór pana wiceprezydenta. Zanim bliskość łączą mnie z nim stosunki, bym mógł i chciał tutaj jego zalety wyliczać, ale jedno zaznaczyć sobie pozwolę, a mianowicie, że jeżeli szanowna Rada i pan prezydent jego zdolności, chęci i środki wyzyskać potrafi, może on oddać miastu znakomite usługi.

Sądzę, iż nie potrzebuję dodawać, że we mnie, a zatem i w radzie, znajdziecie panowie zawsze życzliwe poparcie, dobrą radę i chęć szczerego dopomożenia wam w urzeczywistnieniu każdego rozsądnego, sprawiedliwego, rozsądnego i w granicach obowiązujących usiaw obracającego się zamiaru.

Z mocy mego urzędu jestem do tej pomocy obowiązany jako Polak i lwowianin, pragnę z całego serca wam być pomocnym, prócz tego za skarbiłście sobie panowie u mnie i tytuł wdzięczności za sposób, w jaki przyjęliście mnie w chwili, kiedy z łaski najj. pana na posadę namiestnika powołany, po raz pierwszy do waszego miasta przyjeżdżałem, dalej za wasze dotychczasowe zachowanie, które tchnie życzliwością dla mnie, a winnem uszanowaniem dla namiestnika cesarskiego.

Temi kilkoma słowami witam pana prezydenta i szanowną Radę miasta Lwowa i życzę panom pomyślnych rezultatów w pracy, którą z dniem dzisiejszym rozpoczynacie.